

Wici

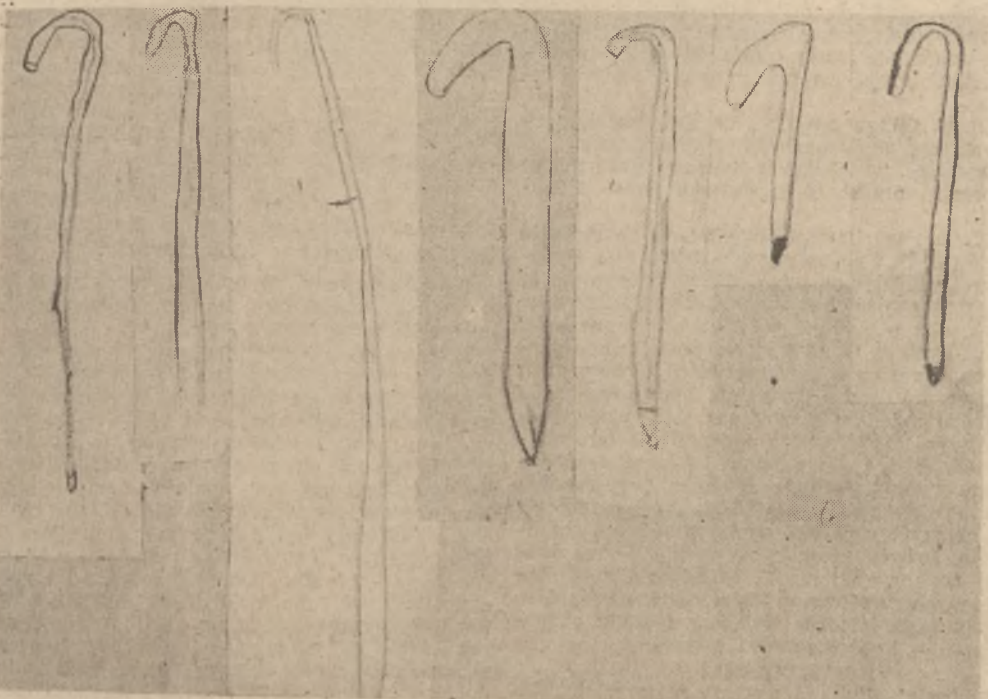
TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok IV Łódź, 7 grudnia 1947 r. Nr 47 (126)

Jan Aleksander Król

ZADANIE DLA WICIARZY

(list otwarty do Stefana Ignara, prezesa ZMW RP „Wici”)



W NUMERZE:

- J. Falenciak — Indie na serio
- M. N. Listowski — Wiersze
- T. Papier — Reportaż stopnicki
- M. Jaroszyński — Opory starych ideologii
- K. P. Nowak — Korespondencja z U. S. A.
- T. Orlewicz — Światowa polityka aprowizacyjna
- T. Chróścielewski — Plewienie ogrodu krytyki

ew 9037

Instytut Głosu
Biblioteka

Drugi Stefanie!
Piszę do Ciebie z wiejskiej szkółki. Te laski, które oglądasz na ilustracji, to dzieło pierwszej klasy, z pierwszych dni września. Najłatwiejsza, wstępna próba — laski. Ile w nich dziecięcego wysiłku, ile równocześnie indywidualnego wyrazu. Rozsiadłem się w tej pierwszej klasie. Tu się przecież zaczyna „kształcenie”. Po latach ci rysownicy, dziś nieporadnych lasek, będą rządzić Polską, budować jej naukę, przemysł i rolnictwo. Jakże olbrzymią przemierzają drogę intelektualnego i społecznego rozwoju. Wiemy, że jest to możliwe. Nie umiem powiedzieć Ci, jakie treści doświadczenia społecznego wyrażają się w tych rozmaitych kształtach lasek? Jedno jest pewne, że już u tych siedmiolatków są one i — jak widzisz — różne.

Gdybyś tu był, powiedziałbyś — oto zagadnienie! W tych szkrabach jest przeszłość społeczna wsi i przyszłość narodowa. Z przeszłości te różnice i jakąś ich poczesną część szkoła musi usunąć. Bo już w tych kulfonach i zakrętach kryją się nie tylko odmiany reaktywności psychicznej i uzdolnień, ale właśnie typologia doświadczeń społecznych. Te dziwne laski to reprezentantki różnych orientacji i postaw społecznych. Nieczytelne dla nas, prawie, jak egipskie hieroglify. Ale jakże czytelna była już dla mnie odpowiedź dzieci dziesięcio i dwunastoletnich z „Domu Dziecka”. Po drugiej stronie drogi, za kościołem i plebania, hrabiowski pałac. Chłopskie i robotnicze dzieci przebywają tu po sześć tygodni. Dom Dziecka własny jest przez cały rok. Pytałem je — czy to pałac? Odpowiedziały — pani kierowniczk! Ta fałszywa wiedza, to jeden z elementów budujących ideologie, jakiej wiesz ani chcieć nie może, ani nie powinna. Stefanie, wręczałem parę dni temu ministrowi oświaty podanie kandydata na Wydział Lekarski. Syn chłopski z 1,5 ha, był w partyzance, założył dwie spółdzielnie, jest współprojektodawcą szpitala wiciowego w Kazimierzu Wielkiej. Podanie rozpoczyna się od słów: Upraszam Pana Ministra... Pytałem go dlaczego tak? Bo tak jest z uszanowaniem. Mówi to 24-letni maturzysta. Jaka to „laska”? Oryginalna, niewątpliwie. Ale czy w tym się wyraziła indywidualność, czy fałszywa ideologia?

Niepewna siebie postawa do nowej rzeczywistości. Zła jej rozumienie, zły w niej udział — działacza.

GŁOS NAUCZYCIELA

Wieczorem u młodego nauczyciela pod lampą naftową czytamy Twój artykuł w „Wiciach”, jaki się ukazał po „Umowie o współpracy” młodzieżowych organizacji (OM-TUR, Wici i ZWM). Młody nauczyciel jest ambitny i zapalczywy. Zapisał się na socjologię w Łodzi. Niech pan czyta — wskazuje mi zakreślony ustęp w Twoim artykule.

„Młodzież śmieje się z werbalnych idei, szuka i żąda treści dzisiejszego życia. Formy prac organizacyjnych ulegają gwałtownym przeobrażeniom. W dyskusjach moralistyczno-ideowych zabierają głos ludzie starsi, którzy nie zdołali strząsnąć staroświeckiego ryzostanku jałowych filozofii. Młodzież chce

się uczyć, zdobywać zawód, chce odbudować Polskę z ruin i tworzyć nowe życie”.

Podnoszę głowę — „Słusznie napisał”. Nauczyciel wyciąga z półki IV-tym tom „Młodego Pokolenia Chłopów” i moje „Drogowskazy”.

Tak — mówi wreszcie — ale tu jest jedna nie załatwiona sprawa. Nowy program i nowe podręczniki wprowadzą młodzież szkolną w treść dzisiejszego życia, ale ponad nią w organizacjach znajduje się młodzież starsza, wychowana w dawnej szkole i ze swoją oceną i programem szkoły wiejskiej. Pan wie, jaka to ocena i jaki program? Pan w „Drogowskazach” poddał krytyce przedwojenne Uniwersytety Ludowe i Koła Wiciowe. Pokazał pan związek pomiędzy Wiciami i U. Ludowymi i dalej z ideologią ludomanów. Pokazał całą tę koncepcję obrony „wiejskości”, o której Ignar pisze zgodnie, że „to przestarzałe treści etnograficzno-parafialne, kulturowane sztucznie przez zdeklassowaną inteligencję chłopską”. A ja panu wskaże jeszcze jeden związek: Szkoły — Wici i U. L. O., tu ma pan czarno na białym. W czwartym tomie Chałasińskiego „O chłopską szkołę”, niech pan czyta te masowe wypowiedzi młodych chłopów, jakiej chcieli szkoły? Reforma Jędrzejewiczów wzmocniła gettowy charakter szkoły wiejskiej. Młodzież wiejska protestuje wówczas i wysuwa swój projekt, który był niestety projektem stanowej szkoły. Ładna poprawka, co? Od takiej szkoły wiodła droga tylko na chłopski uniwersytet. Oto początek i koniec wiedzy. Oto początek i kraniec rzeczywistości społecznej. POCO JA TO MÓWIĘ? Jestem nauczycielem. Daję elementarne, podstawowe wykształcenie z mojej, nowej szkoły droga prowadzi na Polskę. Ale ta szkoła nie znajduje się w próżni. Mam wokół niej

rodziców uczniów, stare pokolenie, mam plebanie, mam dzieci nie objęte szkołą. Nasza sieć jeszcze nie opanowała sytuacji. Brak wielu ogniw, walka z analfabetyzmem nie ukończona. Mam młodzież starszą w Wiciach, z dawną, stanową koncepcją szkoły...

Czego ja chcę? Tu się trochę gubię. Jakby to panu powiedzieć? Myślę, że dla gwałtownego — jak pisze Ignar — przeobrażenia form organizacyjnych prac młodzieży konieczna jest jeszcze jedna rewizja — jej stosunku do programu i funkcji szkoły powszechnej. I tego trzeba dokonać praktycznie. Wiciarze muszą wrócić do szkoły wiejskiej. Pan wydaje się być zdziwiony. Ja sięgam do uniwersytetu a moi koledzy nauczyciele mają siedem klas szkoły powszechnej. Zapewniam pana, świetny element. Czekać ich kursy. W przeciągu kilku lat będą „kwalifikowanymi” nauczycielami. Nie ulękli się. Awans kulturowy osiągają w działaniu wychowawczo-społecznym. Otóż, Wiciarze winni wrócić nie na ławę szkolną, ale do stolika nauczycielskiego. Znow pan się dziwi. Nie do państwowej szkoły, to może potem, część z nich. Muszą wrócić do improwizowanej klasy w chłopskiej chałupie, czy w obejściu podworskim. Muszą nam, oficjalnym nauczycielom pomóc. Z nami razem rozegrać bój z analfabetyzmem. Ucząc dzieci i starszych będą siebie użyć i reformować. Teraz pan mnie zrozumiał?

Co jest trzonem „Wici”? Wychowawczowe zadania. Przed wojną Wici były wszystkim. To pogłębiało dyletanizm. Nowa rzeczywistość parcieje wszystko, co stanowiło przetrzasty Wici, a co dawało organizacji złudne przeświadczenie, że zawiera pełnię życia chłopskiego, i że ono może być wyłączone z szerszych procesów społeczno-gospodarczych. P. R. W. i pion szkół rolniczych anektują dziś wiciowe peery, ZSCH i związki branżowe anektują wiciowe marzenia spółdzielcze. Gimnazja zawodowe i ogólno-kształcące spychają na bok tradycyjne Uniwersytety Ludowe — otwiera się droga dla techników, inżynierów, lekarzy, których „magia” nie będzie wytwarzała narkotyków dla zrozpaczonej wyobraźni młodzieży, ale ulepszała rzeczywistość warunki egzystencji i pracy na wsi.

Czy Związek Samopomocy Chłopskiej, Ministerstwa — Rolnictwa, Oświaty i Przemysłu miały stać się sekcjami składowymi Wici? Byłby to absurd. Stało się jasne, że Wiciarze na Wiciach poprzestać nie mogą. Ze Wici winny naładowywać młodzież taką ideologią, która pozwoli jej rzobiec się na jak najszerzy front prac, funkcji i instytucji. I na tym polega funkcja społeczna tej organizacji. Dlatego, moim zdaniem, skurczyły się zakresy jej prac, ale w tej jednej, podstawowej roli wychowawczo-ideowej rozszerzył się zakres treści. Rozszerzył, bo trzeba młodzież mobilizować do spółdzielczości, do PRW, do specjalizacji zawodowych. Kiedy ona pójdzie, tamte instytucje i szkoły pogłębiają ją fachowo, czego Wici nie mogłyby nigdy osiągnąć. Wracam do mojej myśli. Ci, co z Wici czynią trwałe istniejącą organizację, to oświatowcy i wychowawcy. I niechże mi pan odpowie,

czy nie jest wobec tego konieczne ich spotkanie ze szkołą? Tu musi się dokonać konfrontacja wiedzy i ideologii nowej szkoły i „starych” wiciarzy. Przed wojną od filozofii ludomanów przez Uniwersytety Ludowe i Wici szła droga do „chłopskiej szkoły”. Był wtedy inny ustroj, inna rzeczywistość polityczno-gospodarcza.

Czy dziś od nowej szkoły, czy od „chłopskiej szkoły” ma iść nadanie wychowawczowo-ideowe w górę? Wici i w tym — najbliższym sobie punkcie — muszą dokonać ostatecznej rewizji.

„CHŁOPSKA SZKOŁA”

Stefanie, otwórzmy IV tom „Młodego Pokolenia Chłopów”. Rok 1937. Wyście już w „Chłopskim życiu gospodarczym” dwa lata wcześniej sygnalizowali, że wieś dosięga dna katastrofy społecznej i gospodarczej, katastrofy, której pierwszy wstrząs dał odczuc wsi kapitalizm już w XIX w.

Wyście pisali: o 8 milionach „ukrytych” bezrobotnych na wsi, o powszechnym hipotecznym wyzuciu z ziemi chłopów. Dno katastrofy!

Równoległe odstaniała się katastrofa oświatowa. „Przyszli obywatele państwa hodują się na pastwiskach, a jest ich milion... rośnie milion dzieci bez szkoły”. Reforma Jędrzejewiczowska obrywa dwuklasówce w 75 procentach piąty oddział. Trzyklasówce w 26 procentach, a czteroklasówce w 50 procentach — oddział siódmy! Od r. 1932 do 35 liczba jednoklasówek (na ogólną liczbę szkół) powiększa się z 40 % na 50%. W ostatnich latach 11 giej Rzplitej na uniwersytetach młodzież chłopska spada z 4 do 1%.

Wyraża się w tym procesie prosta zależność od gospodarczo-społecznego dramatu wsi, ale też i coś więcej. Świadome odcięcie wsi od wyższych szkół, świadome przyciemnienie „kaganka” oświaty powszechnej. Bo ci, co znaleźli się na dnie katastrofy, nie powinni sobie z tego zdawać sprawy. Jeśli będą wiedzieć — ważą się na wszystko. Bunt, rewolucja — to ich nieunikniona, wściekła, ostateczna reakcja.

Stefanie, w r. 1936 wygłasza prof. Wł. Grabski na naradzie w sprawie kultury wsi referat pt. „Wieś jako siła społeczna”. (Na naradzie dojrzał projekt utworzenia Instytutu Kultury Wsi; Prof. Grabski został Prezesem Rady Naukowej Państwowego I. K. W.).

Cóż mówił Prof. Grabski? „Ambicją młodych, nawet tych, co najbardziej wybujała, nie jest tworzenie nowego życia na wsi poprzez zbieranie istniejących stosunków realnych, a odwrotnie — ambicją ich jest dokonanie w granicach rzeczywistości wsiowej coś nowego, lepszego własnymi siłami, własną pracą rzeczową, własnym pomysłem i wysiłkiem... bez negacji samych podstaw życia wsi... nie czekając cudów i zbawienia z zewnątrz”.

„Stosunki realne”, „rzeczywistość wsiowa”, „podstawa życia ws-” wyrażały dno katastrofy chłopskiej w kapitalizmie. A prof. Grabski zalecał właśnie oprzeć się na nim. Nie próbować negacji i zbierania istniejących stosunków realnych. I nie oczekiwać „zbawienia z zewnątrz”. Na dzień — „własnymi siłami”, „własnym pomysłem”. Prof. Grabski dawał wyrafinowaną lekcję o konieczności przywiązania się do dna.

„Nie uwierzać w wieś ani dostojnicy państwowi, ani szerokie sfery inteligencji, jeżeli nie uwierzy w wieś sama ludność wiejska”. W wieś skrajnej nędzy, zacofania technicznego, w wieś bezsilną politycznie i odciętą od oświaty. Prof. Grabski nie miał nic przeciw klasowości „która wpływa z silnego, może nawet egzaltowanego poczucia odrębności nkładu życia wiejskiego, poczucia własnej godności i siły”. Krótko mówiąc, nie miał nic przeciwko stanowemu izolowaniu się i zamknięciu w sobie warstwy chłopskiej. Ten proces obserwując i do niego zachęcając mógł powiedzieć imieniem rządu „Spośród różnych grup społecznych nie ma w całym społeczeństwie takiej, która by lepiej harmonizowała z dobron państwa i narodu, jak grupa wiejska” Straszne! Ale to dopiero prolog.

Stefanie, posuchajmy teraz głosów młodzieży chłopskiej. Przypominam — r. 1937. „Reforma szkolna z 1932 r. boleśnie dotknęła wieś” pisał jeden z nich. Musiała. Była co prawda przysłowiową kroplą nadmiaru, dzięki której uświadomił się młodzieży cały ogrom klęski pokolenia. Prof. Mysłakowski,

Spółdzielczość dla kultury i sztuki..

Na Kongresie Spółdzielczym, jaki odbył się w tych dniach, został uchwalony wniosek delegata Spółdzielni ZSCH z Włocławozowy, poła Mariana Kubickiego (redaktora „Myśli Chłopskiej”) następującej treści:

II-gi Walny Zjazd Delegatów Związku Gospodarczego Spółdzielni R.P. „Społem” zatwierdzać podział nadwyżek, w poczuciu potrzeby zwiększenia wysiłku całego narodu nad podniesieniem poziomu kultury i sztuki jako głównego instrumentu w odbudowie człowieka w Polsce, przekazuje z funduszu a) (zasoby) końcową sumę 6 mil. 971 tys. 787 zł i 90 gr na nagrody literackie, plastyczne, muzyczne i naukowe.

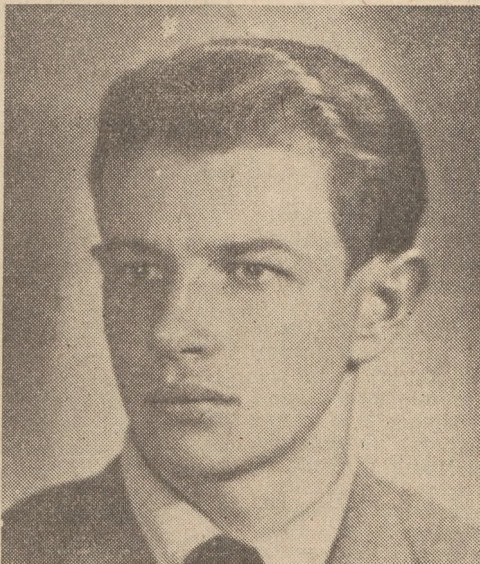
Walny Zjazd delegatów zaleca w przyszłych latach gospodarczych przyznawanie analogicznych sum na te cele, dla stworzenia stałego mecenatu społecznego.

Celem podziału i przyznania nagród Walny Zjazd poleca Radzie Nadzorczej opracowanie odpowiednich statutowych nagród w porozumieniu z Ministerstwem Kultury i Sztuki oraz ze związkami artystycznymi jak Związek Literatów, Plastyków, Muzyków, Akademia Umiejętności lub innymi towarzystwami naukowymi.

DM. Tylar

Marian Narcyz Listowski

W I E R S Z E



Marian Listowski urodził się we wsi Widniówka w powiecie krasnostawskim w roku 1926. Ojciec był chłopem, matka nauczycielką ludową w tej wsi. Młody poeta własnym wysiłkiem zdobył maturę w Państwowym Liceum Pedagogicznym w Chełmie. Tam też objął posadę nauczyciela w Państwowej Szkole Powszechnej dla Dorosłych. Wyższe studia są dlań na razie niedostępne.

KRAJOBRAZ

Jest sens istnienia wieków — wielkich i małych rzeczy. Brata zabił człowiek — o caley był mniej bezpieczny. Wolno po wiejskiej drodze światło do chaty płynie.

Wy nie tak srodze odczuliście brak żarówki nad książką czytana wieczorem, kolego z miasta.

A rano — sens był jednaki: strzału — wstającej bladej chmury, proporcji światła i cienia, krzyku duszonej kury, ryku gonionej krowy z dymem na horyzoncie.

I czasem rodził się człowiek — człowiek też czasem umierał. Pracą sen zganiał z powiek, zemstą do brata strzelał.

Z lasu zwierza i ludzi ploszył fałszywy dymek, kiedy na wsi stawiano nowy szkolny budynek.

Smutna jest jednorodność rzeczy dużych i małych. Krzyk na sali sejmowej — omszałość dziadkowej strzechy. Przecież i cień się dłuży kołatających szprych repatrianckiego wozu. Chłopski to sens, sprawiedliwy, powojennego losu.

PEJZAŻ NOCNY

Tu ule dzieci chłopskich wśród sadów przetwarzają historię. Pod mostem sierp złoty kosi bławaty gwiazd w nieboskłonie. Tasiemki są biało-brukiem szos w cztery strony świata.

Miasteczko rodzinne ulata wysokim brzegiem wież w ulgę. A magistrackie zegary owoce rwą kasztancowcom, — myśli siecią trzepocą ryb srebrnych herb prastary. Już byłbym zapomniawsz prawie, syn chłopca urodzony w miasteczku, że nie wypada jak dziecku sny kosić mi — w Krasnymstawie.

CHEŁM MOJEJ MATKI

Urodzona przy ulicy Czarnej córka Szadeńskiego dróznika — moja matka. Straciła zdrowie w klasach okrytych szronem. Tu trumnę jej nieśli uczniowie przybyli z odległej strony, przecież i cień jej uśmiechu w pamięci miastem zanika.

Z kilkudziesięciu na targowisku zagipsowanych ust nie wybiegł wolny krzyk rozstrzała. Pod lasem z ciał stu tysięcy jeńców — Sowietów wyrasta krzak podbiała.

Miasto biało-czerwonej Kamieni — sen chmurny wieży się nad wzgórzem najwyższym mauzoleum. Syn chłopca nie wysferzy się w pedagogicznym liceum — składa drobne przesady w zapomnienia urny.

Starych kamienic, młodych myśli — rzeczy drobnych mnóstwo jest brukiem spadłych ulic z rana.

Kołyska poetów — taki niepodobny do innych gród — stuletnia panorama.

Jerzy Falenciak

INDIE NA SERIO

Nie jest rzeczą przypadku, że wszyscy niemal nowoczesni autorzy hinduscy mitologizują swój naród według zupełnie europejskiego kryterium podziału kultury świata na „wschodnią” i „zachodnią”. Czyni to także wielki Rabindranath Tagore, widzący społeczne sprawy i ludzkie biedy przez okno zacisznego gabinetu. Dla niego bowiem, i jego kolegów po piórze, każdy Hindus bogaty czy biedny, pyszny czy upakarzany, to zawsze nieodrodny syn **tajemniczych Indji**, zaparty wewnątrz swej hinduskiej duszy, obcy wydarzeniom zewnętrznego, historycznego świata.

Trudno tu dyskutować słusność czy niesłusność poglądów, obających za podzielną kulturę Wschodu i Zachodu. Ważne jest natomiast, że pierwszy bodaj głos godzący w ten tradycyjny i wiekowy podział należy do radzieckiego pisarza Ilii Erenburga.

Erenburg wyraził się, że kultura jest niepodzielna, bo nie da się podzielić na strefy i „rozciąć jak placek na kawałki”. Zadaniem historyków będzie więc wyjaśnienie genezy tego rzekomego podziału, o ile ona jest następstwem faktów dziejowych, a o ile mistyfikacją świeckich i kościelnych polityków Zachodu od czasów najwcześniejszego średniowiecza, przejmowaną następnie w mniej lub więcej dobrej wierze przez „pracowników i propagatorów kultury”.

Prawdopodobnie Rabindranath Tagore, właśnie ze względu na swoistość i orientalizację jego dzieła, jest popularniejszy w Europie niż w Indiach. Jego myśli stanowią twar tak samo wyłącznie eksportowy, jak większość indyjskich osobliwości, poszukiwanych przez konsumentów Zachodu. I stąd także płynie szacunek biało-skórych i biało-rękich czytelników Europy i Ameryki do tego pisarza, który odbardzając ludzką mistyczną filozofią Indji nie tknął nawet społecznej problematyki, nurtującej mniej szczęśliwą, a olbrzymią część jego narodu od tysięcy lat.

Gdyby Rabindranath Tagore nie był metafizykiem, lecz społecznikiem, wówczas byłoby o nim głucho w „kulturalnej” Europie. A tak wszedł — używając popularnego i banalnego określenia — na wyżyny ogólnoludzkiej myśli.

Pisarze społecznicy różnią się tym od metafizyków, że gdziekolwiek by nie działali, i kiedykolwiek, nie nowego nie znajdują pod słońcem oprócz ludzkiej biedy, która zawsze i wszędzie jest identyczna i którą zawsze zwalczać trzeba. Ta identyczność skłania wielu do eliminowania myśli ekonomiczno-społecznej, jako objawu kultury „gorszego rzędu”, zwłaszcza gdy pisarz rozpowszechnia tę myśl drogą środków nie naukowych, lecz typowo artystycznych.

Nie znaczy to wcale, że Rabindranath Tagore, znany w Europie i Ameryce, jest zapoznany w swej ojczyźnie. Znają go niewątpliwie i jego rodacy, ale nie z dzieła, lecz z wszechświatowej sławy, zwłaszcza zaś gdy chodzi o hinduskie masy ludowe. Tym na pewno bliższy jest pierwca ich uciśnionego człowieczeństwa w feudalnej niewoli panów hinduskich i innych — syn ludu i chłop z urodzenia Prem Czand, któremu daleko do popularności w Europie.

Urodzony w roku 1880 zmarł w 1936. W szeregu dzieł przedstawia duchowy i materialny byt chłopca w kolonialnych Indiach. Krytyk i historyk literatury Ram Czandr Czulk umieszcza go w poczcie najprzedniejszych przedstawicieli prózy hinduskiej. Jako pisarz nazywał się stale **robotnikiem**. Jego najważniejsze powieści osnute są na tematach społecznych, właściwych nie tylko środowisku Hindusów, ale też całej ludzkości („Sewasadan”, „Prem-Aszram”, „Przybytek Miłości”). Szczególnie interesujący, chociaż nie stojący na tej samej wysokości sztuki co powieść, jest jego dramat społeczny (nie-sceniczny) pt. „Walka”.

Akcja „Walki” rozgrywa się w wiejskiej posiadłości dziedzica Sabala Sincha, którego majątkiem zarządza brat jego Kanczan Sinch, agronom i lichwiarz zarazem. Sabal Sinch ma młodą i inteligentną żonę, podzielającą liberalistyczne poglądy swego męża; jej imię brzmi Dźnani. Obydwoje są pięknoduchami i gorącymi zwolennikami zasad głoszonych przez Mahatmę Ghandiego. Dzierżawcą skrawka ziemi w posiadłości Sabala jest chłop Chaldchar, gospodarujący wraz z żoną swą Radżeszwar, młodą i nad wyraz ładną. Złym i ciemnym charakterem dramatu w skali pojęć zwykłego Hindusa, będzie tam asceta Czetan (nie wiadomo czy nie bardziej łazik i złodziej niż asceta), **deus ex machina** technicznych zawłostí sztuki.

Przypadek chce, że Sabal Sinch spotyka Radżeszwar, żonę Chaldchara, i z miejsca zostaje ogarnięty gwałtowną i namiętną miłością do niej. Aczkolwiek sam liberał i ghandysta, pokonany namiętnością zapomina o swych „demokratycznych” zasadach, przystając się w typowego dla jego stanu dziedzica-dziwkarsza.

W Madchubenie (tak zowie się posiadłość Sabala), zapanował wywołany suszą nieurodzaj. Chaldchar nie może wnieść do dworu raty czynszu dzierżawnego w określonym terminie, a poza tym przychodzi zapadłości długi u szlachetnie urodzonego lichwiarza Kanczana, działającego i wyręczanego przez rachmistrza-famulusa.

Według obowiązującego w Indiach prawa niewypłacalność powoduje arest dłużniczy. Sabal Sinch nie zajmuje się sprawami majątkowymi zlecając je bratu. Ten zaś i jego oficjalnie świadomi miłosnej rozterki Sabala po bezskutecznej egzekucji ruchomości, osadzają Chaldchara skwapliwie w więzieniu jako niewypłacalnego dłużnika.

Nic już teraz nie stoi na przeszkodzie żądzą Sabala oprócz jego żony, która zresztą nie wie o niczym. Uprawdza więc przy pomocy wybiegów pseudoascety i kanalii Czetana biedną Radżeszwar i do pobliskiego miastka i tam umieszcza w specjalnie najętym domku. Czetan, czekając tylko na to, wyjawia przed żoną Sabala — Dźnani, jego rozpusztę i w ten sposób chce ją pozyskać dla siebie, przyjmując przy tym pozę tak popularnego w Indiach mahatmy-mistyka.

Dźnani orientuje się w lot w tej intrydze. Nawskroś cnotliwa, tak jak Radżeszwar, nie uchodzi od Sabala tylko dlatego, żeby zemścić się na nim za zrujnowanie jej rodzinnego szczęścia. Dziedziczka Dźnani, załamana utratą wiary w ideały odbiera sobie życie. Religiant Czetan dostaje obłędu i topi się w Gangesie. Chłop Chaldchar ucieka z więzienia i wstępuje do bandy rozbójniczej. Żyje nadzieją zemsty na Sabalu i z tego powodu często krąży wokół swego dawnego domu. Pewnego dnia spotyka na gospodarstwie żonę, która powróciła z miasta.

Prem Czand rozwiązuje akcję Sabala Sincha w sposób nierealny, a czyni tak poprostu dlatego, aby wyrzeć umoralniający wpływ na hinduskich dziedziczo-zamindarów. Pokazuje im więc, że bogactwo jest przeciwne sprawiedliwości i humanitaryzmowi, ponieważ dziedzic, nawet liberał i ghandysta, nie znać jako osobowość w niemoralnej i antyhumanitarnej machinie feudalizmu, włączonego w swych szczytach w kapitalistyczną organizację wyzysku. Jedyńą ucieczką od tego ma być ekskulpacja szlachty poprzez reformę społeczną w wielkich dobrach.

Tak też Sabal Sinch po bujnych przejściach rozdaje swą ziemię chłopom na własność i wyjedźdża do Kaszmiru jako pątnik.

Rozwiązanie naiwne i nierzeczywiste zarówno na Indie jak i na inne kraje, gdzie istnieje jeszcze wielka własność rolna. Ale trzeba pamiętać, że autor mógł wierzyć w takie załatwienie spraw społeczno-gospodarczych swego kraju, pisząc „Walkę” około 1921 r.

Główny jednak morał „Walki” wyrównywa ten znaczny błąd w ocenie rzeczywistości społecznej. Dobrze byłoby, aby zwrócił nań uwagę także nasi **personalisci**: Sabal Sinch nie popełniłby nigdy grzechu przeciw swemu sumieniu liberała, gdyby nie był równocześnie dziedzicem-zamindarem, wpieczonym w nieublagany aparat feudalizmu Indji i gdyby jego liberalizm na feudalnej podstawie, nie realizował nowoczesnego wyzysku kapitalistycznego.

Nie od rzeczy będzie tu przytoczyć fragment dialogu z „Walki”, który ze wszech miar świadczy o wielkim talentie teatralnym autora, chociaż sama konstrukcja sztuki wiele pod tym względem nasręcza zastrzeżeń.

Przychodzi Chaldchar do rachmistrza dworskiego po pożyczkę.

Rachmistrz: Potrzeba ci więc 200 rupij? Przedtem było 5 proc. za upomnienie a teraz 10.

Chaldchar: Jak pan uważa.

R.: Przedtem za pismo doliczało się 2 proc. teraz 4.

Ch.: Jak wielmożny pan rozkaże.

R.: 5 rupij za blankiet stempłowy.

Ch.: Dobrze.

R.: 2 rupie idą na opłaty pocztowe.

Ch.: Jak pan każe.

R.: Mnie się dolicza za komis 5 rupij, ale tyś biedny człowiek, wezmę 4! Czy wiesz, że ja tu nie otrzymuję żadnej pensji. Moja cała nadzieja tylko w tym komisowym.

Ch.: Pan bardzo litościwy.

R.: 1 rupia nadto na podarunek dla dziedzica.

Ch.: Proszę uprzenie, niech pan podaruje, nasz dziedzic dla wszystkich dobry.

R.: I 1 rupię dla dziedziczki na betel.

Ch.: Niech pan będzie łaskaw wziąć. Mówią, że ona bardzo litościwa dla biedaków.

R.: Tyś piśmienny?

Ch.: Nie, maharadzo, dla mnie litery to samo co dla krowy.

R.: To w takim razie złóż odcisk wielkiego palca lewej ręki na tym blankiecie stempłowym. (Dobywa pieniądze z kasety). Przelicz.

Ch.: Tak, na pewno, zgadza się.

R.: To wynos się, trzy razy pokłoń się na progu i do domu!

Ch.: (Wychodzi, zatykając pieniądze za opankę na biodrach). Wchodzi Kanczan Sinch.

R.: I ani piśnią!

Kanczan: Kiedy się temu bydłu wpakuje co do ła, to już niczego nie widzi, zasko- na im opada na oczy. Aż smutno się robi na duszy, lecz co robić? Ale czy może istnieć człowiek porządny bez pieniędzy?

Mitologom „kultury ludowej” poleca się pod uwagę pracowitego Chaldchara, a mitologom „Wschodu” szanownego Kanczana Sincha.

